Nr. 11. Kraków, dnia 1 Czerwca 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szczepańska, L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze!

Stosunki partyjne wymagają, by zwołać na Zielone Święta

Kongres partyjny do Wiednia

który odbędzie się w dniach 5, 6, 7. 8, a może także i 9 czerwca b. r. w sali „pod 3 Aniołami“ („zu den drei Engeln“, Wien IV. Grosse Neugasse).

Tymczasowy porządek dzienny:

I. Program.
II. Prasa.
III. Sprawy partyjne.

Wstęp wolny tylko dla zaproszonych gości. Towarzysze z prowincyi, powołani do wzięcia udziału, jeżeli najpóźniej do 25 maja nie otrzymali zaproszeń, zechcą takowe reklamować. Odnośne reklamacye należy adresować tylko do redakcyi pisma „Arbeiter Zeitung“ w Wiedniu, która wyda zaproszenia zwołującemu, tak, aby każdy mógł je na czas otrzymać.

Wiedeń, w maju 1892.

Zwołujący:

Edward Rieger, Berno.
Ferdynand Leissner, Wiedeń.
Jan Resel, Grac.
Jan Dolejsi, Wiedeń.
Jan Englisch, Kraków.
Antoni Mańkowski, Lwów.

PRZEGLĄD.

Skarga włościanina. Otrzymaliśmy dzisiaj z pod Wieliczki od jednego z włościan bardzo obszerny list, którego z powodu braku miejsca w przepełnionym już numerze umieścić nie możemy, a odkładać go też do następnego, na całe dwa tygodnie. szkoda. Obojętną wszakże jest rzeczą, czy słuszne a ciężkie skargi naszego brata w sukmanie dosłownie tutaj przytoczymy, którym to efektem tak chętnie popisywać się lubią zbankrutowani specyaliści od spraw ludu polskiego, czy tylko podamy jego osnowę, w najkrótszych nawet słowach tak wymowną!.. Nasz brat w pracy i biedzie żali się na oburzająco nędzne wynagrodzenie robotników rolnych. Pod Wieliczką n p. niejaki Stanisław Niedzielski, właściciel wsi, płaci robotnikowi rolnemu **15** centów za całodzienną pracę od godziny 5 rano do zmierzchu, to znaczy w obecnej porze długich dni godzin blisko piętnaście!.. Piętnaście centów! — wierzyć się nie chce. I za to robotnik ma się wyżywić, ma pokryć koszta zniszczonej odzieży, ma opłacić nocleg, ma odłożyć coś na zimę.... I gdzież to wystarczy?!.. A co dopiero mówić o tych, którzy mają rodzinę, małe dzieci, lub starców, chorych, kaleki?... A tak jest nietylko u Niedzielskiego pod Wieliczką, ale prawie wszędzie u nas. Rąk do pracy w bród — więc się je licytuje w dół, kto taniej zechce krwią swoją i potem uprawiać pańskie zagony. Powie może taki Niedzielski lub ktoś z kroci jemu podobnych: „stosunki właścicieli ziemskich, stan targu, jest tak lichy, że lepiej płacić niepodobna; musimy płacić chłopu 15 ct. na dzień, które bierze oddawna, choć mu nie wystarczają, bo inaczej ziemia naszych ojców nie da nam, jej prawym posiadaczom, 15 reńskich dziennie, do których przyzwyczailiśmy się, choć także nam nie wystarczają...“ Jednemu nie wystarcza 15 reńskich, drugiemu 15 centów za mało... Jak tu poradzić?.. Ba! na to pytanie przyszłość odpowie. O, odpowie niezawodnie szanowny i kochany nasz korespondencie z pod Wieliczki, który sam zamieniasz tę nadzieję w pewność swoim listem do naszego małego, młodego pisemka wysłanym. Bo dowiódł on, że wiecie, żeście uczuli, gdzie bratnie dla waszej doli współczucie i pomoc bratnia; że przestajecie zwracać się z pokłonem i ucałowaniem kolan o łaskawą opiekę do „wielmożnych panów“, a szukacie serca u równych. I znajdziecie je, zawsze otwarte i gorące. I w tej chwili tysiąc prawic wyciąga się ku wam, tysiąc zczerniałych w warsztatach dłoni, do waszych spalonych na słońcu i wietrze. Ściskamy wasze pracowite ręce naszemi rękoma pracy, ściskamy na znak serdecznego współczucia, z życzeniem wytrwania i uroczystem zapewnieniem braterstwa. My zawsze z wami — policzcie nas i siebie, a zobaczycie, ilu nas razem. i nie zwątpicie. Nie ustawajcie tylko skarżyć się nam i sobie, mówcie o swych biedach, radźcie nad niemi i powoli a rozważnie pracujcie sami nad tem. aby się wam nie działa krzywda. Tylko o własnych siłach! bez tych, co powiadają, że dobro powszechne jest wóz, i was pchając do dyszla, a sami chcąc być na wierzchu, głoszą: „my was oświecim, poprowadzim!“.. Światło dla was jest między wami i pośród was są wasi przywódcy. Najświatlejsi niech innych oświecają. najdzielniejsi z gromady niechaj przodują — byle swój!.. Niech syn kmiotka. ukończywszy szkoły, wraca na wieś i oblecze płótniankę ojcowską — zamiast przebrawszy się za pana, zapominać na wieki o ciemnej i biednej braci, zostawionej pod rodzinną strzechą. Na szczęście i w ciemnocie tej już świta. Widać to z listu naszego korespondenta, który porusza wiele spraw dolegających ludowi z prawdziwie zdrowym na nie poglądem. Życzymy ludowi wiejskiemu, tym przez wybrańców deptanym od wieków na łonie natury, jak nas od wieków deptano w ogniskach cywilizacyi, — życzymy ludowi polskiemu, aby się jak najprędzej dobił tak światłego poglądu wszystek, byle o własnych siłach, bez pomocy „starszej braci“, bez pomocy przyjaciół poprzebieranych w czamary, bez kandydatów na posłów, których brak miru w mieście na wieś zagnał, bez młodych i starych „rajzenderów“ dobijających się u swych miejskich przełożonych łask i protekcyj za tumanienie chłopstwa, za głosy przy wyborach, za ściąganie ładnych parobczaków na pokaz do miasta na msze i obchody, bez tych wszystkich, słowem, co się przyjaciółmi ludu najgłośniej okrzykują, szukając w tem: sławy, wpływów, korzyści, zabicia czasu nawet — a o dobrze ludu nie myślą wcale. My to wiemy oddawna, bo na nich patrzymy z bliska. To też dobro ludu jedne tylko ręce stworzą — lecz te stworzą na pewne: ręce ludu samego.

Z ambony (w Nowym Sączu). Dużo jest rzeczy, które z ambony cierpliwie wysłuchać się dadzą, ale tej cierpliwości na próbę wy-

„BIADA!...“

Szkic.

Kąpiele posłużyły landratowi wybornie. Żołądek się poprawił, policzki zarumieniły na nowo, tracąc swą niezdrowo-żółtą barwę, wróciło nawet trochę ochoty do pracy — tyle, ile uznawał za potrzebne dla zaznaczenia ostatniego roku swej służby jakimś czynem świetnym, czynem arcylojalnym, czynem godnym historyi — a nadewszystko godnym... maleńkiej złotej biżuteryi, jednej z tych, w jakich mężczyźni na stare lata bardziej niżeli kobiety w swoich klejnotach przez całe życie się kochają, jakie są marzeniem, ideałem, bóstwem automatów urzędniczych — krzyżyka!.. krzyżyka z kolorową wstążeczką, na którą czekały z tęsknotą wszystkie klapy surdutów w bogatej garderobie landrata.

A właśnie nadarzała się okazya.

Prusak po powrocie z kąpiel zastał rzecz niespodzianą. niepokojącą, ale prawdziwą gratkę dla swego doświadczonego podniebienia urzędowego zbira. Wietrzył już jej woń wyborną, jak dobry pies myśliwski wietrzy dziczyznę i rwał się ze smyczy rozwagi, słuchając tego wewnętrznego głosu, który dobrze ułożone ogary szczuje przez całe życie.

Ale landrat za pół roku szedł na pensyę, chciał służbę zakończyć majstersztykiem — postanowił więc działać oględnie.

Przerzucał właśnie rozłożone na biurze papiery i dokumenta i myślał, kombinował, jak zręczny, wytrawny strategik.

Były to prośby, podania, statuty powstającego w mieście poznańskiem robotniczego związku, wszystkie już przejrzane przez właściwe instancye władz, zreferowane, ocenione, znalezione w porządku — bah! co najfatalniejsze — zatwierdzone.

Stało się głupstwo, możliwe tylko pod nieobecność słynnego z wybornej tresury landrata, głupstwo, jakiego by nigdy sam nie był dopuścił, a które teraz, skoro było faktem spełnionym, postanowił naprawić, cofnąć. zatrzeć, zniszczyć, zapragnął tak gwałtownie, z takim fanatycznym zapałem, jaki tylko w piersi urodzonego i długoletniego siepacza sztucznych form porządku społecznego wylęga się i żyje...

Spojrzał na zegarek: jedenasta. Dziś miał się rozmówić z delegatami robotników. Wezwani na ósmą czekają od 3 godzin. Za krótko. Przywoła ich najwcześniej za pół godziny. Czekanie zniechęca, przygnębia, przeraża, napełnia szacunkiem. chyli karki, zwłaszcza i tak już pochylone od pracy — niech czekają.

Zresztą potrzebował zebrać nieco myśli.

Landrat miał wypróbowany sposób skupiania myśli — chował go w szafie z aktami w postaci butelki przedniego koniaku. Stary, dobry koniak, objaw czci poddanych władzy landrata obywateli, kupców, mających także inny, nieco gorszy koniak, dla swych bliźnich, dla tych, co zań płacili. Stary, poczciwy doradca przedstawiciela władzy, źródło przepysznych pomysłów, skarbnica jego służbistości, natchnienie, muza — landrata!

Ileż tych muz szklannych przewędrowało już przez kącik w szafie landrata, po krótkiem z jego ustami pożyciu!... Na tym punkcie był on gorszym od Turka, Mormona... ale porządek publiczny w mieście był tak wzorowym, jaki tylko energia, dobrym, niefałszowanym podlewana koniakiem, stworzyć jest zdolną.

Pociągnął z lubością z butelki, zatrzymując duży haust płynu w ustach, dla podroczenia się z swem pragnieniem, dla przedłużenia pieszczoty. Potrzymał go tak, posmakował i połknął.

Zrobiło mu się ciepło. Po jakiejś chwilce powtórzył dawkę i zdwoił, oczy mu zapłonęły, policzki okryła purpura, poczem otrząsnąwszy się, spojrzał na swój gabinet, jakby w natchnieniu.

Był to przybytek nad wyraz celowo urządzony. Wybornie udekorowana scena dla spraw, jakie się w niej rozgrywały. Powaga, surowość, tajemniczość, wszystko co działa na prostaka, co wzbudza postrach i zaciemnia wrodzony człowiekowi instynkt i poczucie wolności, wszystko to czuło się bezwiednie w tym przybytku. Kto tu wszedł, czuł się przygniecionym, omotanym, osaczonym. widział wlepione w siebie oczy inkwyzytora, czyhające na niebaczne lub po prostu niezręczne słowo, słyszał za drzwiami kroki szyldwacha a przez okno oglądał więzienne mury o małych okienkach z kratą.

Landrat kontent był z swego biura. Odświeżona trunkiem wrażliwość i pamięć odniesionych tu sukcesów szeptały mu do ucha: tu się odnosi zwycięztwa, nie klęski...

Przeszedł pewnym, wspaniałym krokiem posadzkę, obejrzał się w lustrze, zadowolony z swej butnie nadętej maski, rzucił okiem na biusty, portrety, szafy, na wszystkich sprzymierzeńców swej od tylu lat odgrywanej komedyi jednostki, umocowanej nadawać kierunek ludziom i sprawom, i postanowił odnieść zwycięztwo — wymową.

Tak, czuł się do tego usposobionym — cisnęły mu się do głowy frazesy bardzo efektowne, liczył na wrażliwość słuchaczy, którzy dawali się przecież powodować wymownym towarzyszom, raz jeszcze pociągnął koniaku i kazał wezwać delegacyę.

Weszli.

Było ich czterech. Stary, niezgrabny jak niedźwiedź studniarz, weteran ruchów robotniczych, świadek wszystkich klęsk słusznej a tak biednej sprawy, jubilat kilkudziesięciu

stawiać nie wypada — księże Wontorku. Robotników n. p. kolejowych, którzy do kościoła przybywają na słowo boże, nie należy częstować samemi tylko słowami księdza Wontorka — ojcze duchowny, bo to trochę za mało, dyabelnie nawet za mało, choć z drugiej strony w tym razie i za wiele. Kazalnica bowiem nie jest mównicą polityczną, księże Wontorku, nie jest stolikiem prelegenta, ani katedrą belferską — i wszystko to, co z tych ostatnich głosić można, nie może i nie powinno być głoszone z kazalnicy duszpasterza usty. Więc tedy po szczególe: sądzić o tem, które stowarzyszenie jest dobre, a które niem nie jest; więc rzucać gromy na socyalizm, o którym się niema pojęcia, i mięszać go z anarchią; więc oczerniać robotników kolejowych, jakoby szerzyli złe zasady, występowali przeciw kościołowi (pytanie: jak? i o ile?...), religii i rodzinie, jednem słowem nie mieli nic świętego na ziemi, jakoby sprowadzali złe (co taki księżyna może o tem wiedzieć?..) książki i pisma: więc w końcu ciskać gromy na ludzi, co wcale się nie martwią tem ani temu dziwią, iż przez dobrodzieja zrozumiani nie zostali — czynić tego wszystkiego z ambony nie godziło się, nie powinno się było, nie miało się prawa księże Wontorku, bo tekstu do kazań szuka się w ewangelii a nie... w warsztatach kolejowych, księże Wontorku. Myśleliśmy, ojcze duchowny, że wiecie to wszystko, lecz skoro nie wiecie — przypominamy. We Francyi niedawno także przypominać coś podobnego musiano niektórym kaznodziejom, księże Wontorku — a w dawnej Polsce, gdzie duszpasterz przykładny bardzo był czczony, na skoczniejszych księżyków ułożyli bezbożnicy przysłowie niegrzecznie brzmiące: „a do brewiarza klecho!“

Obłęd patryotyczny, który i u nas tylu ciasnym zaślepieńcom zamyka oczy na setki innych, miłości ojczyzny wcale nie sprzeciwiających się żywotnych spraw i idei, pozyskał w rocznicę 1 maja nowych apostołów z arcypolsko brzmiącemi nazwiskami Dornwald i Grödl. Rocznice patryotyczne zaczynają się stawać rocznicami paroksyzmów wścieklizny u pewnych ludzi. Pierwszy z wymienionych wydalił z swej odlewarni żelaza w Przemyślu trzech robotników za noszenie odznak robotniczych w dniu 1 maja, a wynagrodził innych, co się w haniebny sposób odsunęli od udziału swoich towarzyszy, zwolnieniem od pracy w dniu 3 maja. — Drugi, Grödl, w Stryju, 11 robotników, między tymi większa część mająca żony i dzieci, wydalił z tartaku za to, że 1 maja przywdziali opaski robotnicze. Czynem tym, pouczającym, gdzie robotnicy mają ludzkich przyjaciół, wyświetlił jeszcze inną rzecz, za którą mu warto podziękować, mianowicie jak licznym jest u nas proletaryat roboczy — bo na miejsce wydalonych 11 znalazło się natychmiast i zostało przyjętych 14 innych robotników.

Piętnując te dwa oburzające fakta — odwołujemy się do was towarzysze o pamięć o wydalonych, pozbawionych środków do życia, z rodzinami.

Cesarz Wilhelm dzielnie przyczynia się do rozwoju socyalnej demokracyi. Dwóch członków tejże, pewien podchmielony robotnik i inny robotnik, przechodzący ulicą, w chwili gdy tamten, skutkiem swego nietrzeźwego stanu oczywiście, przedrzeźniał żołnierza stojącego na warcie na jednej z ulic Berlina — obaj, jedną kulą zostali przeszyci przez szyldwacha i pierwszy padł, a drugi jest ciężko ranny. Opinia publiczna oburzyła się tym faktem i regulaminem wojskowym, który dopuszcza na użycie broni przez szyldwacha przeciwko bezbronnym i niepoczytalnym, lub nawet, jak w tym wypadku raniony, niewinnym — o byle co. Cesarz Wilhelm jednak wbrew opinii po powrocie z oficerskiego bankietu żołdaka wobec pułku pochwalił, uściskał jego waleczną dłoń swą cesarską prawicą i obdarzył fotografią swoją z podpisem, nakoniec awansował tegoż na frajtra — rzecz prosta wszystko ku zaznaczeniu czynu żołnierza, jako przykład godny naśladowania.

Papież staje się rewolucyonistą! Tak skarżą się wszystkie mieszczańskie partye we Francyi. Faktem jest jednak, że powinnaby się raz socyalna demokracya odważyć na przemówienie w podobny sposób, jak roztropny starzec, zasiadający na tronie papieskim, przemówił w piśmie do sześciu francuskich kardynałów: „Nawet najbardziej ugruntowane urządzenia ludzkie tracą z czasem swą moc, a w polityce częściej, niż w innych dziedzinach, zachodzą niespodziewane zmiany. Polityczne formy bywają zastąpione przez inne, czego stulecie nasze liczne nastręcza przykłady. Zmiany te bezwarunkowo niezawsze mają początek legalny i w ogóle niełatwo mieć go będą. Ale najwyższe kryteryum dobra ogółu i publicznego bezpieczeństwa nakazuje przyjąć te w rzeczywistości istniejące rządy na miejsce dawniejszych, nieistniejących już więcej... Używać swego wpływu w tym celu, aby nakłonić rządy do zmiany niesprawiedliwych i niemądrych praw, jest dowodem śmiałej i światłej miłości ojczyzny“. Oczywiście te rewolucyjne wywody są zapewne dla swej dogodności specyalnie dla republiki francuskiej przykrojone, odkąd kościół widzi, że się jej już usunąć nie da. Ale pomimo wszystko, co to za uznanie naszego działania, naszej agitacyi, bo czegóż innego chce socyalna demokracya, jak nie zmiany istniejących „niemądrych“ praw i nagromadzenia wszelkich ku temu celowi wpływów. Że zmiany te „niełatwe“, nie nasza w tem wina, lecz naszych przeciwników. Ci zaś mają ostatniemi czasy wszelką racyę po temu, aby nad wspomnianą tutaj przez papieża znikomością „form politycznych“ łzy wylewać.

„Inni robią to samo“. Ives Guyot, były minister francuski, w ostatnim czasie członek świeżo zawiązanego i rozbitego już związku antisocyalistów, zapytany na zgromadzeniu wyborczem: jak mógł kazać sobie zapłacić za krótką podróż z Paryża na prowincyę, na otwarcie nowej kolei, 2005 franków, a za drugą podobną podróż 2301 franków dyet odpowiedział, że „inni robią tak samo“. Więc ministrowie francuscy obracają znaczne sumy z publicznych funduszów na swoje własne potrzeby, czyli okradają pośrednio podatkujący naród na rzecz własnych kieszeni. Wyznał to Ives Guyot, a on to przecież musi wiedzieć. Zachodzi teraz pytanie, czy owi „inni“ we wszystkich krajach „robią tak samo“. Jakkolwiekby się rzecz miała, Ives Guyot niedarmo jest antisocyalistą.

Sieroty zamiast zwierząt w doświadczeniach naukowych. Lekarz Janson w Sztokholmie szczepił od dłuższego czasu sierotom bez opieki ospę w celu robienia doświadczeń z mikrobami ospy. Wyznał on publicznie, że brał do swoich doświadczeń dlatego sieroty, ponieważ cielęta wypadłyby zbyt drogo. Wychodząca w Grazu „Arbeiterwille“, z której tę wiadomość czerpiemy, dodaje od siebie uwagę: Istniejeż silniejszy dowód powszechnej szkodliwości kapitalistycznego systemu, wszelkie uczucie ludzkości depcącego, aniżeli taki fakt, który ten wykształcony przestępca, ten mąż nauki sam opowiada tak naiwnie, jak gdyby dokonał niewiadomo jakiego bohaterskiego czynu.

Kapitalizm naszym wrogiem.

Kiedy rozwój ekonomiczny w całej Europie z chwilą ogłoszenia wolności produkcyi przybrał olbrzymie rozmiary i doprowadził z jednej strony do niebywałego rozkwitu kapitalizmu i wyłącznego panowania kapitału w produkcyi, a z drugiej strony praca, ów pierwszorzędny czynnik w wytwarzaniu bogactw, zepchniętą została na drugi plan i całe masy robocze pogrążyły się w nędzę i stały się igraszką i środkiem wyzysku przez posiadających; wtedy zaczęły odzywać się głosy szlachetnych i współczujących jednostek, wskazujące na niesprawiedliwość, jaka panuje w świecie, i wzywające w imię religii chrześcijańskiej, ogólnych uczuć ludzkich, do pracy nad zaradzeniem złemu. Ruch ten, któremu dzisiaj przewodniczy Anglia, rozszerzał się stopniowo, ogarniał lepsze i szlachetniejsze chara-

---

śledztw, kozieł ofiarny niezliczonych prześladowań i denuncyacyj, a niezmordowany do końca, siedmdziesięcioletni już dzisiaj blizko szermierz sprawy, zgarbiony, nachmurzony, obojętny i spokojny. Przy nim, z fantazyą pewną, nieco wysunął się naprzód młody ślusarz, rumiany i tęgi zuch, z którego całej postaci tryskało zdrowie, siła, pogoda duszy i ciała. Mały, szczupły, o płonących ogniem oczach blondyn stanął z drugiej strony. Był to młody drukarz, świeżo wypuszczony z więzienia, dusza ruchu, któremu poświęcał dnie i noce, zdrowie swoje, może życie. Teraz drżał z niecierpliwości, oburzony zwlekaniem, czekając na załatwienie sprawy. Za tą trójką ukrywał się jak mógł ogromny dryblas z podwiązaną twarzą, murarz, udający ból zębów, bo nie mógł zwalczyć szalonej chętki śmiechu, jakim jego wesołą naturę napełniał widok tylu głupstw, dzieciństw i niskich utrudnień, któremi usiłowano zniechęcić ludność roboczą miasta od związania się w stowarzyszenie o celu tak niewinnym i tak zarazem wzniosłym, jak wzajemne oświecanie się, wzajemna pomoc i strzeżenie wspólnych praw i interesów. Nie chciał iść z nimi tutaj, zaklinał się, że parsknie w samą twarz śmiechem dygnitarzowi — ale go zmuszono, był bowiem delegatem i wszystkie akta mieściły jego podpis.

Stanęli przy drzwiach, skłoniwszy się plecom landrata, który bębnił palcami w okno.

— Kto tam? — zapytał, nie oglądając się.

— My.

— Hę? kto taki?

— Robotnicy, w sprawie statutu, — drżącym głosem odrzekł drukarz, którego nerwowa twarz odbijała gniew, jaki nim targał.

Dryblas się zakaszlał — ślusarz oglądał spokojnie miejsce — studniarz zaś, obojętny na nie, po tylu w niem w życiu swojem wizytach, czekał.

Przestali tak z kwadrans, oglądając od stóp do głów odwrotną stronę figury pana landrata, który z rękoma w kieszeniach, odwinąwszy poły surduta, odsłaniał im zwykle zakryte okolice spodni, kołysał się na nogach i milczał.

Naraz odwrócił się. Sądził, że przywołani uczuli już należycie swą małość a jego wielkość, i że teraz paroma słowy ostatecznie ukorzy ich przed sobą.

Zmierzył ich oczyma. Oczu starego studniarza nie spotkał; stary, mrugając powiekami, myślał o porzuconym warsztacie, o zmarnowaniu pół dnia pracy. Śmiałe spojrzenie zuchowatego ślusarza nie zastanowiło też zbytnio radcy, który nie takim już zuchom pozwalał straży w tajniach urzędowych zakamarków żebra łamać. Trochę go zmięszały pałające oczy, jakiemi przeszywał go drukarz, zieiące nienawiścią, obelżywe, urągające. Ale pan landrat uważał za niegodne mierzyć się swemi oczyma, opłyniętemi łzą, wywołaną przez koniak, z spojrzeniem marnego robotnika. W ambaras natomiast wprawiła go pucołowata, chustką okręcona gęba wielkoluda, stercząca nad głowami tamtych. Gęba ta skrzywiona była grymasem płaczu — a jednak landrat, uderzony jej wyrazem, przysiągłby, że w gębie tej coś się śmiało...

Śmiało się! tu, w tym przybytku!... wobec niego! reprezentanta najwyższej władzy...

Landrat bał się śmiechu jak ognia, jak się śmiechu boją ci, co nań zasługują, bo śmieszność jest największym postrachem śmiesznych...

— A tobie co! — zapytał szorstko, wskazując ruchem głowy na obwiązanego.

Odpowiedziało milczenie — naraz drukarz wybuchnął z niestłumionem szyderstwem:

— Panie, nie jesteśmy więźniami.

Landrat zmierzył go wzrokiem, który miażdżyć miał, ale nie zmiażdżył. Potem zmierzył jego towarzyszy — ci też wyszli cało. Wtedy pomyślał: Harde bestye — i odparł na słowa drukarza szyderczo:

— Tak, jeszcze nie.... Więc co to panu, panie?!...

Murarz czuł, że po tak szybkim awansie z „ty“ na „pana“ ryknie, ryknie śmiechem najserdeczniejszym w życiu, jeżli otworzy usta. Taka to już była natura, że miał wzrostu za dwóch, poczciwości za czterech, jadł za sześciu a śmiał się za dziesięciu. Nie bał on się teraz roześmiać, ale mu szło o towarzyszów, nastrojonych tak poważnie. Więc bełkocąc, nadąwszy gębę, giestami zaczął pokazywać, że go boli... że go bardzo boli... i schował głowę za plecy tamtych a landrat zadowolony mruknął:

— Otóż to. Skutki jakiejś bijatyki.

Patrzył na nich jeszcze lekceważąco z przesadnie udaną pogardą, aż rzekł szorstko podniesionym głosem, przystępując do rzeczy:

— Cóż to nowego się dzieje! Zachciało wam się jakichś towarzystw! związków! spisków!

— Wnieśliśmy podanie do urzędu...

— Podanie, podanie... mnie tem nie zamydlicie oczu. Znam was, ptaszki. Ale czy wiecie, czem to pachnie? — krzyknął, nie zbliżając się do nich, bo poczuł, że pachnie w tej chwili mocno koniakiem.

Takie pytanie wprawiało tutaj zawsze przesłuchiwane strony w drżenie. Daremnie jednak śledził landrat obecnych — nie drżeli. Drżał natomiast ten drągal z tyłu; drżał, drażniąc tem landrata, który śledził jego minę i nie mógł dojrzeć ukrytej w chustce, dłonią osłoniętej. Siwy studniarz stoi niedbale, jakby nie widział, gdzie się znajduje, ślusarz patrzy mu prosto w oczy swojem spojrzeniem młodem,

ktery, wreszcie przebił się do najmożniejszych, do najwięcej mających. I widzieliśmy w Anglii zmarłego niedawno kardynała Manniga, pośredniczącego między robotnikami, żądającymi podwyższenia płacy, a kapitalistami; widzimy dzisiaj w Ameryce biskupów katolickich, którzy w myśl prawdziwego chrystyanizmu i prawdziwej miłości chrześcijańskiej i zasady: „Jam jest ojciec wydziedziczonych i ubogich“, wstępują w szeregi walczących o swe prawa robotników i z odwagą, przekonanych o prawdzie swych słów, bronią praw robotniczych, bronią biednych przed bogaczami. Znaleźli się między nimi i tacy, którzy, jak biskup Ireland, nie zawahali się zganić głowie kościoła jego postępowania i wzywać do opieki i obrony ludu roboczego. Ten silny ruch idealny, zacny i szlachetny nie mógł pozostać bez wpływu.

Kler musiał uznać, że po za posiadaczami istnieją i wyzyskiwani przez nich. Lecz zamiast iść za wzorem swych lepszych, zamiast w zaparciu się siebie i swych interesów pracować dla dobra uciśnionych, zwrócił się do warst roboczych, ażeby w ich poparciu zyskać szerszą podstawę dla swych *ziemskich* celów. Rozbudził, lub stara się rozbudzić na nowo walkę religijną, ażeby robotnik zapomniał, że żyje na ziemi, że dola jego i poprawa moralna zależna jest od jego bytu materyalnego. Jeśli robotnik zapomni o swych prawach, jeżeli dłużej zechce żyć w nędzy i poniżeniu, to tem dłużej i lepiej będzie się klerowi powodzić, dziś najsilniej popieranemu przez klasy posiadające. Wytworzyło się więc wiele związków robotniczych i u nas i za granicą, których najważniejszym celem jest walka ze socyalizmem, jako największym wrogiem religii. W trudnych, nieskończenie trudnych i ciężkich warunkach znajdująca się klasa robocza, która tylko solidarnością i jednością uzyskać to może, do czego dąży, prócz innych przeszkód do zjednoczenia, znalazła i w samych robotnikach, zfanatyzowanych religijnie, jednę z najcięższych zapór.

Lecz duch, myśl ludu jest dużo głębszą, niż jego narzuconych mu przewodników. Umie on odróżnić fałsz od prawdy i postępować nie według słów złudnych, lecz drogą właściwą. Ten socyalizm, przedstawiany za wroga religii, uczy przedewszystkiem *swobody sumienia i tolerancyi*, tj. że wiara człowieka powinna być dla drugiego świętą, nietykalną — ani państwo, ani gmina, ani żaden człowiek nie ma prawa drugiemu narzucać swych wierzeń, a obowiązkiem jego jest je szanować. A jeżeli nietykalna jest wiara, to ona nie może i nie powinna stać na przeszkodzie do jednoczenia się, do solidarności, do wspólnej miłości. Ten wyklęty socyalizm uczy, że wszyscy są ludźmi równemi i że każdemu należy przyjść z pomocą, czy katolik, czy luter, czy żyd, czy wolnomyślny. On to zasadę miłości chrześciańskiej nie słowami głosi, lecz czynami stwierdza. Kiedy wybucha bezrobocie, czy umyślne, czy też przymusowe, z powodu braku pracy, robotnik świadomy spieszy ze swym wdowim groszem i swym towarzyszom niesie pomoc. Robotnik się nie pyta, w co ty wierzysz, jakiej ty religii, lecz daje co może, i w ten sposób spełnia swój obowiązek. Były czasy w Europie, kiedy krwawe wojny religijne dziesiątkowały całe narody, trwały całe wieki i prowadziły do zdziczenia i barbarzyństwa, które tylko z Neronowem da się porównać: otrząsnęła się z nich ludzkość i dzisiaj przyjęła zasady tolerancyi i szanowania wiary i przekonań drugich, a od ludzi w ogóle żąda nie próżnych słów, lecz czynów. Ten, który dobrze i moralnie postępuje, ten ma wartość i uznanie. Robotnicy też na całym świecie uznali, że nie wiara jakakolwiek, lecz kapitalizm jest ich największym wrogiem. Byt materyalny głęboko wpływa na nasze postępowanie, nędza doprowadza do najgorszych czynów, którychby się nikt nie dopuścił w dobrobycie. Czyż głód nie prowadzi do kradzieży, do prostytucyi, oszustwa i innych czynów występnych? Socyalizm, który wniknął w przyczyny istniejącego zła na ziemi, uczy, że nie dość jest mówić i nauczać moralności, lecz przyczyny tej niemoralności należy usunąć. Jeżeli te przyczyny znikną, to i moralność zapanuje lepsza, bo na lepszych zasadach oparta. Dlatego żadne spory religijne, wprowadzane przez interesowanych w wywołaniu ich, nie powinny być przeszkodą do jedności roboczej, do solidarności, na podstawie której zniszczymy największego wroga ludzkości — kapitalizm.

Pierwszy Maj.

(Artykuł uwolniony od konfiskaty).

Słuchajcie wy wszyscy Robotnicy głosów czasu! Słuchajcie wy tych głosów, które w dniu Pierwszego Maja — w dniu wielkiej uroczystości robotniczej — dolatują nas ze wszystkich stron świata. Z najdalszych krain ziemi, z za mórz i oceanów dobiegają dzisiaj do waszych serc i umysłów wymowne głosy mnogich milionów roboczego ludu, proletaryatu całego świata, święcącego w tej chwili *majową uroczystość pracy*.

Co mówi nam ten olbrzymi chór głosów?

Oto on mówi nam: Robotnicy stu krajów i narodów gromadzą się w tym dniu, dłoń w bratniej zgodzie sobie podają, ukazując zdumionemu światu solidarność, karność, świadomość i zapał niezliczonej *armii wyzyskiwanych*, walczącej o lepszą przyszłość, przedstawiając stu rządom i stu władzom swe jednomyślne, uprawnione żądania, protestując przeciw temu, co ich boli, obraża i krzywdzi.

Stoma językami protestują oni dzisiaj przeciw *jednym i tym samym krzywdom*, wspólnym robotnikom wszystkich narodów, przeciw wyzyskowi, nędzy i pozbawieniu praw proletaryatu.

Te nieprzejrzane tłumy, na których pracy, pocie i nędzy opiera się cały porządek świata, cała cywilizacya, dziś zbiegły się z dusznych fabryk, z cuchnących warsztatów, z bezsłonecznych podziemi kopalń, aby policzyć siły swych milionowych szeregów, aby napoić się poczuciem potęgi swej i powiedzieć światu:

To my!..

To my! zapomniani! . . **skonfiskowano!**

. . . .

. . . .

skonfiskowano! . . . . . o nas.

Ale odezwał się potężny głos czasu.

Usłyszeliśmy ten głos — obudził on nas z odrętwienia i kazał zastanowić się głębiej nad naszą dolą. Rzucił on w nasze umysły promień świadomości, zrozumieliśmy, że *świat do pracy należy*, że świat ten zatem *musi być naszym*, jeżeli tylko sami zechcemy. Zrozumieliśmy, że *oswobodzenie klas pracujących powinno być dziełem samych klas pracujących*, bo nikt nas nie oswobodzi, jeżeli my sami tego nie zrobimy. Więc walczyć musimy o nasze prawa, o swobodę pracującego ludu. Przeciw *milionom dukatów* my mamy *miliony ludzi*, dlatego nie wątpimy, że w zapasach między potęgą złota a potęgą ludu, my tryumf i zwycięstwo odniesiemy. My dziś, w święto majowe, zgromadzeni po wszystkich zakątkach ziemi, policzywszy olbrzymie, nieprzejrzane masy naszych braci, podawszy sobie dłoń bratnią przez lądy i oceany do solidarnego uścisku, czujemy w sobie dosyć siły, potęgi i wielkości proletaryatu, ażeby rzucić staremu światu w oczy te wielkie słowa: *Do pracy świat należy, dlatego musi być naszym!*

Robotnicy! Te głosy, dobiegające nas z wszystkich stron kuli ziemskiej, wzbudzą w nas poczucie siły, wielkości i słuszności naszej sprawy, nadzieję zwycięstwa. Nie zostaną *polscy robotnicy* w tyle za robotnikami wszystkich narodów. I my dziś, w pierwszym dniu maja, stawiajmy się tłumnie na tym przeglądzie ogromnej „armii pracy“, przyłączmy do niej nasze szeregi, przyłączmy nasze głosy do tego wielkiego chóru proletaryatu świata, żądającego dla siebie prawa i swobody i szczęśliwszej przyszłości.

A gdy zbierzemy się razem, kiedy zliczymy nasze szeregi na zgromadzeniu, wtedy śmiało, ale poważnie i z godnością przedstawiajmy nasze uprawnione żądania, nasze boleści i pragnienia, nasze krzywdy i nadzieje.

Poważnie i z godnością! Spokojnie! bez hałaśliwych scen, jak przystało na najsilniejszą klasę narodu, która wie, czego chce i dokąd zmierza, a zbyt jest silną, aby potrzebowała krzykactwem i publicznemi burdami objawiać swoje dążenia.

A więc Bracia i Towarzysze! gromadźmy się tłumnie a spokojnie i poważnie na naszą uroczystość. Niech każdy z nas w dniu tym nie ma innej myśli w sercu, innego słowa na ustach, jak tylko hasło pierwszego Maja:

Powszechne głosowanie!
Wolność druku i stowarzyszeń!
Ośmiogodzinny dzień roboczy!

Gromadźmy się tłumnie, łączmy się, organizujmy! Pamiętajmy, że *każdy robotnik, z osobna, jest niczem, jest istotą, na którą świat patrzy obojętnie lub ze wzgardą, choćby umierała z głodu; ale połączeni razem, zorganizowani, uświadomieni robotnicy, są potęgą i siłą, którą świat szanować musi, która ten świat kiedyś zdobędzie!* Połączonym i zorganizowanym robotnikom żadna potęga ziemska nie potrafi wyrwać z rąk zwycięstwa socyalno-demokratycznej idei.

Gromadźmy się tłumnie! — Wołają na nas różni więksi i mniejsi niegodziwcy tego świata, żeśmy

---

śmiałem — drukarz uśmiecha się ironicznie. Bezczelne draby.

Landrata zaczyna porywać pasya na widok ich spokoju. Koniecznie chce ich przerazić.

— Czy wam się zdaje, że my nie wiemy, nie rozumiemy? Czy wam się zdaje, że kogo oszukacie? że się wam uda cokolwiek ukryć? że my nie mamy najdokładniejszych relacyj o każdym waszym kroku? nie wiemy, co się między wami dzieje, na co zanosi?...

Pauza — landrat szuka nowego konceptu, wezwani stoją i patrzą.

Trzeba ich zdruzgotać jednem słowem.

Podniósł rekę, groźnie nią potrząsł i z zapłonioną twarzą postąpił ku nim, wołając wściekle z wybuchem opoja:

— Ja wam dam spiski! ja was nauczę konspirować! łotry!!...

Cztery czoła podniosły się w górę, czyste czoła, na których zakwitł rumieniec oburzenia. Ale obelga padła im pod nogi. Zmilczeli; byli w miejscu, w którem zawieszoną była wszelka sprawiedliwość. Tylko teraz i studniarz wpatrzył się w mówiącego, nie z gniewem, ale z uwagą. Spokojny, cierpliwy, myślał: alež on jest pijany....

Lecz swada po tym pierwszym frazesie porwała mowcę, który zaczął ustami miotać pioruny na słuchaczów, a rękoma rozrzucać krzesła, dając do poznania, że tak jak te krzesła w własnem biurze, tak wszystko, co mu się oprze, obali, strzaska.

Była to długa, wściekła przemowa człowieka nawykłego grozą dobywać zeznania z upadłych złoczyńców, z tchórzliwych niedołęgów, z ludzi nieczystego sumienia lub duszy słabej. Długa, hucząca jak burza, groźba strasznych kar, nieuniknionego wymiaru sprawiedliwości, która czuwa i widzi wszystko!.. niczego nie przebaczy!.. A sensem jej było: złoczyńcy, zawczasu wyrzeknijcie się swych zbrodniczych zamysłów, bo one są znane, bo dłoń sprawiedliwości zawisła nad wami...

Z oczyma krwią nabiegłemi, przewróciwszy już wszystkie krzesła, wypròwszy sobie rękaw surduta gwałtownym ruchem i pozbawiwszy się paru guzików, zapieniony, zadyszany, ale i jakby natchniony, zakończył landrat proroczo;

— Ale biada wam!... Władze będą nie ubłagane wobec burzycieli porządku i konspiratorów! Nie przebaczymy nawet najmniejszego wybryku, najlżejsze przekroczenie karanem będzie w dwójnasób! Na proch zetrzemy tę chorobę społeczną, która was wydała i którą szerzycie... Na proch robaki!.. na proch!!!...

I bił pięścią w pięść zapalczywie, sam sobie czyniąc krzywdę, ale nie mając litości nad biednym murarzem, którego już teraz kolka poczęła zapierać, i który przeklinał naturę za to, że go obdarzyła skłonnością do śmiechu.

Landrat zaś kończył:

— Wy! reformować społeczeństwo? wy wiązać się i łączyć? W jakich celach? w imię jakich haseł i na jakiej podstawie? Kto inny powołany jest czuwać nad waszem dobrem i kto inny się niem zajmuje. Biada wam porywać się przeciwko istniejącemu porządkowi. Miliony bagnetów stoją za nami! Tysiąc dział wymierza paszcze w waszą stronę! Spalimy was, rozbijemy w puch żarem kartaczy! złe musi być zdławionem w zarodku i zdławionem zostanie. Skończyłem.

Odwrócił się, otarł pot z czoła i poprawiając spodnie, które z powodu utraty guzików zaczynały się rozluźniać, grożąc mu przygodą śmieszną i wcale w tej chwili niepożądaną, poszedł do okna. Myślał w duchu:

— Mówiłem jak ks. Bismark. Teraz już są wyleczeni na pewno, ta hołota. No krzyżyk pewny, wraz z dekretem przeniesienia w stan spoczynku....

Naraz doleciał go szmer dziwny. Obejrzał się. To murarz, niezdolny dłużej panować nad sobą, zakrztusił się tłumionym w sobie śmiechem i śmiał się teraz, kaszląc, kichając, dysząc, ze łzami w oczach.

Zmięszany tem, próbował landrat rzecz zagadać:

— Czegoż jeszcze stoicie?

Tamci obejrzeli się na studniarza.

Starzec spokojnie, z cicha, z flegmą człowieka rozsądnego, który mówi wtedy tylko, gdy trzeba, rzekł:

— A bo my czekamy na statuty, panie landracie.

— Jakie statuty? co za statuty?

— Te, które wczoraj wróciły z Poznania zatwierdzone.

Landrat kompletnie wypadł z tonu. Skąd oni wiedzą?...

— Przyszły? oho! pytanie, czy przyszły!... a jeźli nawet przyszły, pytanie, czy je dostaniecie... To bez mej wiedzy!

— Ale zatwierdzone! — odparł studniarz najspokojniej, drukarz skinął głową z uśmiechem bazyliszka, ślusarz promieniał z radości, a murarz...

Ach tego już było landratowi za wiele. Pobiegł ku niemu...

— Ty! ty! — wrzasnął z pasyą — a ty się czego śmiejesz, skoro cię zęby bolą.

I czuł ochotę palnąć go w kark kułakiem, tylko mu się wydał jakiś za barczysty, za duży...

— A bo... a bo... bo mnie już boleć przestały... — wyjąknął murarz.

— Precz!!! — z giestem królewskim zawołał landrat.

Wyszli.

Nazajutrz doręczono im statuty.

(Przedruk wzbroniony).

niedojrzali do życia politycznego i obywatelskiego. Zaprzeczymy temu powagą uroczystego obchodu majowego, trzeźwością żądań obywatelskich, które w dniu tym postawimy, spokojem uroczystości, znamionującym siłę i pewność siebie. Niedojrzałości nikt potem nam nie zarzuci.

Drzewo świadomości naszej dojrzewa już, a pierwszym jego owocem jest uroczystość ludu, uroczystość pracy, „nasz" 1-szy Maj.

Z warsztatów i fabryk.

Nowy Sącz. Wiemy do czego doprowadza praca »od sztuki«. Obniża ona płacę roboczą do tego stopnia, że wyzysk możliwy przy płacy »za czas« niczem wobec wyzysku pracy akordowej. Powiadają przedsiębiorcy do robotnika: »spiesz się, a zarobisz wiele«. Prawda, lecz ostatni wysiłek robotnika pouczył przedsiębiorcę, o ile jeszcze można płace zaakordowe obniżyć. W warsztatach kolejowych w N. Sączu doszło do tego, iż wskutek bardzo niskich cen »od sztuki«, dawniej używaną liczbę robotników, konieczną do wykonania danej roboty, trzeba było również zmniejszyć. Taka robota, która dawniej wymagała współudziału 2 robotników, musi być dziś wykonaną przez jednego, bo dwóm z dzisiejszego akordu niepodobna byłoby się utrzymać.

Takie zmniejszanie liczby robotników, przy jednoczesnem przeciążeniu pracą, będące skutkiem roboty na akord, przyprowadziło do następnego smutnego wypadku. Przy dźwiganiu wozu, z powodu braku odpowiedniej pomocy, tudzież nadzoru ze strony werkmistrza Wintera, wysunął się lewar z pod ciężaru, i ciężko w głowę skaleczył robotnika Staweckiego. Ciężko rannego odwiózł do szpitala werkmistrz z drugim do pomocy; lecz czemu tej pomocy przedtem przy trudnej i ciężkiej pracy nie było?

Około rannego zbiegło się wielu robotników, by zapytać o przyczynę wypadku; urzędnikom po wypadkach robi się niemiło i chcieliby skryć je pod ziemię. Otóż ażeby odebrać ochotę tym, coby śmieli badać przyczyny i skutki tego rodzaju smutnych wypadków, skazano robotnika Tokarzewskiego, winnego tej zbrodniczej ciekawości, na 1 złr. grzywny. Nic mu o tem jednak nie mówiono. Nawet w protokóle karnym nie zanotowano, za co kara wymierzona, bo nawet rachmistrz musiał zapytywać Tokarzewskiego, za co ta grzywna. Tokarzewski udał się z zażaleniem i po wyjaśnienie do nadinżyniera Zborowskiego. Ten z miną półboga, drwiąco odpowiadał: „Macie na czerwone krawatki, na odznaki majowe, to możecie także i kary płacić". Ładne tłomaczenie pobudek wyroku — no i wystarczające! Odrazu się widzi z czem i z kim ma się tutaj do czynienia. Jakkolwiek po tym Zborowskim nie takich jeszcze rzeczy spodziewać się można. Spytajcie o to już nie podwładnych, ale własnych jego kolegów.

Tymczasem ów skaleczony Stawecki leży obłożnie chory, a zasiłek z kasy chorych nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Żona udaje się do inspektora kolejowego o zapomogę z dyrekcyi. Żądano podania — wniesione zwracają w lot z odmowną odpowiedzią. Aby jednak zachować pozory wspaniałomyślności, dyrekcya zezwala łaskawie na składkę między kolegami i mimo, iż wszelkie składki w warsztatach kolejowych surowo są wzbronione, urzędnicy silnie nalegają na robotników, aby na 3 czerwca zebrali wsparcie dla okaleczonego kolegi i jego rodziny.

Miłosierni są ci nasi urzędnicy; do kancelaryi wołają upornych, aby subskrybowali składkę! Do tego bez waszej zachęty, a tem bardziej nawoływań umiemy się poczuwać; ale gdy ten robotnik z powodu waszych oszczędności, z powodu braku waszego nadzoru, przy pełnieniu swych obowiązków okaleczał, wy ciężar wspierania go na nas spychacie. Za jego wytężoną pracę wstawialiście w wykazy „Ersparnisy", za które wam przypadają honoraria z dyrekcyi — ale gdy ten robotnik okaleczał, to my, my sami, robotnicy, mamy go utrzymywać? To sprawiedliwie, ani słowa.

A teraz coś z miasta. Mam na myśli majstra kominiarskiego A. Stepniowskiego i jego ze wszech miar oburzające postępowanie z zajętą u niego czeladzią kominiarską. Kpiny z robotniczego święta 1-go maja, oraz z naszego stowarzyszenia są popisowym dowcipem majstrzyny, który płaci guldena tygodniowo z wiktem i mydłem — wypłaca kapaniną, za pół dnia opuszczonego wytrąca guldena, 5 złr. wytrącił czeladnikowi za niewyczyszczenie komina, na które sam właściciel zezwolił, a nadmiar wszystkiego nietylko potrąca robotnikom zaległe należytości od właścicieli czyszczonych kominów, tak trudne nieraz do ściągnięcia, ale nawet wprost pokrywać je każe z własnej robotnika kieszeni, a jeśli czeladnik dziennego zarobku mniej odda niż 2 złr., majster wynagradza to sobie na jakości i ilości dawanego wiktu. Podobnych faktów mamy mnóstwo do zanotowania.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W niedzielę dnia 15 maja o godz. 9 zrana odbyło się ogólne Zgromadzenie robotników murarskich. Sala posiedzeń Rady miejskiej, jak również galerya tejże sali, przepełnione były uczestnikami zgromadzenia.

Po przedstawieniu dwóch komisarzy rządowych, zabrał głos tow. Jan Dobrowolski i w jędrnem swem przemówieniu zaznaczył, jak nędznym jest los robotnika murarskiego w Krakowie — i że dotychczasowe warunki pracy, tak pod względem wynagrodzenia, jak również ograniczenia godzin pracy, koniecznie zmienić się musi. Następnie wezwał zgromadzonych do spokojnego wysłuchania obrad i do wybrania przewodniczącego, którym jednogłośnie wybrano tow. Jana Kuckiego. Po krótkiem przemówieniu przewodniczącego, otrzymał głos tow. Jan Dobrowolski i po dobitnem umotywowaniu, postawił następujący wniosek:

Robotnicy murarscy w Krakowie, zgromadzeni dnia 15 maja 1892 roku, żądają 10-ciogodzinnego czasu pracy. Wniosek ten jednogłośnie przyjęty został.

Następnie przemawiał tow. Dobrowolski o dziennej płacy. Skreślając dosadnie liche wynagrodzenie robotników murarskich, które w przecięciu wynosi rocznie 66 ct. na dzień i to nie u wszystkich, postawił następujący wniosek:

Robotnicy murarscy w Krakowie, zgromadzeni dnia 15 maja 1892 roku żądają podwyższenia płacy od złr. 2 do 2·50 dziennie.

W sprawie tej zabierali głos tow. Pawlikowski i Pękalski, poczem wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Po zapadłej uchwale przemawiał tow. Dobrowolski o pracy akordowej. Dowiódł on, że robota akordowa obliczona jest tylko na wyzysk robotnika, a z uniesieniem wyraził się, że wyzysk ten niegodnym jest w dzisiejszych czasach. W końcu postawił następujący wniosek:

Robotnicy murarscy w Krakowie, zgromadzeni dnia 15 maja 1892 roku żądają zniesienia pracy akordowej.

Po przemówieniu tow. Waligórskiego i Pawlikowskiego, wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

Z kolei przemawiał tow. Królikowski. W dłuższem przemówieniu przedstawił zgromadzonym opłakany los starszych robotników murarskich, których ze względu na wiek, mimo należytego uzdolnienia, nie chcą majstrowie przyjmować do roboty. Stając w obronie starszych swych kolegów, stawia skromne stosunkowo żądanie, aby majstrowie na 12 młodych, przyjmowali do roboty jednego starszego. Następnie postawił jeszcze dwa wnioski, a mianowicie:

1) Aby towarzysze, pracujący na prowincyi, byli traktowani na równi z towarzyszami krakowskimi.

2) Wzywa się władzę przemysłową, aby postarała się o założenie stowarzyszenia zawodowego robotników murarskich, które według ustawy już dawno istnieć powinno.

Po szczegółowem wyjaśnieniu przez tow. Dobrowolskiego celu takiego stowarzyszenia, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie powyższe trzy wnioski.

Ważną bardzo sprawę poruszył tow. Rychlik, mianowicie wypłatę robotników w kawiarniach i szynkowniach. Wiadomem jest, że prezydyum magistratu wydało rozporządzenie, w którem surowo i pod grzywnami zakazuje wypłacać robotnikom ich zarobek w szynkowniach. Rozporządzenie to widocznem było po rogach ulic, ale z chwilą, gdy znikło, i prawomocność tegoż ustała, a pp. majstrowie wypłacają starym zwyczajem w szynkowniach, za co otrzymują od szynkarza procenta, które oczywiście płacą robotnicy, jakie zaś wyzyskiwania przy takiej wypłacie często późną nocą lub na drugi dzień zachodzą, łatwo pojmie, kto bywał przy tem, — wszelkie zaś użalania się robotników, pozostają, jak zwykle, bez skutku. To też na zebraniu w dniu 15 maja gromkim głosem tow. Rychlik, Pawlikowski i Nożyński napiętnowali pp. budowniczych i majstrów za ich lichwiarskie wyzyskiwanie i zażądali wypłaty na miejscu, tak jak to robią architekci zawsze. Wniosek ten, jak wszystkie inne, uchwalono jednogłośnie.

Tow. Trzeciak żąda zniesienia odrabiania świąt i dni deszczowych, a na fabrykach izraelickich, aby za soboty płacono.

W końcu tow. Dobrowolski postawił wniosek, ażeby odnieść się do władzy przemysłowej z żądaniem najrychlejszego załatwienia zapadłych na zgromadzeniu uchwał, wybrano komitet, złożony z 32 członków, który ma obowiązek zająć się przeprowadzeniem odnośnych uchwał, jak również zająć się utworzeniem stow. zawodowego — jednemu z komitetu polecono zawiadomić o zapadłych uchwałach gremium majstrów, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie, które odbyło się całkiem spokojnie i poważnie.

Na zgrom. nadszedł telegram od »Siły« stryjskiej.

KRONIKA.

Uchylenie konfiskaty. W dniu 28 maja odbyła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa opozycyjna red. »Naprzód« w sprawie konfiskaty trzech artykułów w 9 numerze naszego pisma. Skład trybunału tworzyli: radca Łoziński jako przewodniczący, oraz pp. Wawrausz i hr. Mieroszowski. Po przemówieniu p. prokuratora i obrońcy dra A. Grossa, uchylił trybunał konfiskatę wszystkich trzech artykułów z wyjątkiem pewnego ustępu w artykule pierwszym. Na rozprawie redakcyę zastępował Jan Englisch. Uwolnione od konfiskaty artykuły powtórzymy, zaczynając w dzisiejszym numerze od pierwszego.

Rewizye domowe i aresztowania przyniosła z sobą ustalona pogoda majowa, rozpogadzając horyzont nad grodem Kraka do reszty. Przetrząśnięto lokal redakcyi „Naprzód" i parę prywatnych mieszkań. Aresztowano Kluszyńskiego, Warzyckiego i Kostkiewicza. Mieszkańcy starego grodu mogą spać spokojnie.

Dnia 30 maja wznowiono znowu liczne rewizye — u kogo, nie sposób wymieniać, tembardziej, że zaszły pomyłki. Aresztowano akademika Czemeryńskiego.

Kąkol schodzi. Kraków jest ziemią obiecaną dla wszelkich wyrzutków. Pospolity rzezimieszek, zdemaskowany we Lwowie, do nas przyjechawszy, nietylko znajduje kredyt moralny i finansowy, ale w krótkim czasie porósłszy w piórka, zbeszczelniawszy do reszty, nie waha się z przymusowego niemal wygnania powracać tryumfatorem tam, gdzie stawiał pierwsze, nieśmiałe kroki na drodze brudów i podłości, po której dzisiaj tak pewną nogą stąpa, z coraz większą zgrają podobnych sobie u boku. I cóż powiedzą na to ci, co zawczasu mogą zgubić ten wrzód u nas, pozwolili mu się rozwinąć, rozplenić, zagnieździć i dzisiaj już przeszczepiać na drugi koniec Galicyi.

»Siła« lwowska w ostatnim numerze z żartobliwa drwiąco traktując fakt otwierania filii pewnego nikczemnego piśmidła krakowskiego we Lwowie, przestrzega, aby uważano na zegarki i portmonetki. To za mało. Dzisiaj już nie o przepadanie portmonetek i zegarków, ale o rzeczy dużo ważniejsze idzie: ci, którzy za rozporządzanie cudzemi zegarkami w właściwym czasie aresztowi oddani nie zostali — dzisiaj chcą rozporządzać zbiorowem dobrem ogółu, zabierają głos w sprawach publicznych, starając się wpływać na ich kierunek, okłamują i wyzyskują ogół, zaprawiwszy się do tego na jednostkach. Otóż to są rezultaty całego szeregu sądów honorowych, które raz potępiały dyskretnie, to oczyszczały hałaśliwie sławę łotrzyka, bezkarnie korzystającego z smutnego, opłakanego, oburzającego niedołęztwa czy zepsucia naszego społeczeństwa, a raczej tej jego części, która przypisuje sobie wszelkie prawa, ale niewiele troszczy się o swe obowiązki. A haniebnem zdeptaniem obywatelskiej powinności jest pozwalać pismu, w niegodziwy sposób służącemu prywacie, na szumne nazywanie się polskiem, prenumerować je, zasilać inseratami, — jak haniebną jest rzeczą ludziom brudnym, z twarzą przez naturę naznaczoną piętnem podłości, podawać rękę na równi z uczciwymi.

Pan Strzygowski, właściciel przędzalni w Biały, którego wywodów o zbyteczności i szkodliwości urzędów rozjemczych słuchała onegdaj z namaszczeniem krak. Izba handlowo-przemysłowa, posuwa swą butę kapitalistyczną wprost do lekceważenia ustaw przemysłowych. Robotnicy pracują u niego 16 i 17 godzin dziennie, od godziny czwartej z rana do dziewiątej wieczór, i wzbroniony mają wstęp na zgromadzenia i do stowarzyszeń robotniczych pod grozą wyrzucenia z fabryki. Niestety pracują u Strzygowskiego po większej części robotnicy wiejscy, t. z. z Mazurów, którzy lękają się pana i pozwalają się wyzyskiwać i poniewierać. Na poufnem zebraniu w Bielsku 600 robotników wyraziło z powodu tego ubolewanie i napiętnowało trzykrotnem »hańba« postępowanie »patryoty« polskiego z Biały. Na tem samem zebraniu zaprotestowali również robotnicy bialscy przeciwko działalności ks. Stojałowskiego, który wszędzie i zawsze narzuca się z swym opiekuństwem ludowi robotniczemu. Pomocną mu jest w tej robocie jego osławiona „Pszczółka", w której od dłuższego już czasu zarzuca wędkę na łatwowiernych, zakładając dla nich „dom robotniczy", robiący mu doskonały interes.

W fabryce maszyn Gilchera w Biały zmniejszono płacę robotników o całą połowę od dotychczasowego wynagrodzenia. Panuje tam system roboty sztukowej, więc pocieszono robotników, że pracując lepiej i wytrwalej, potrafią odrobić stracony zarobek. Podobno postąpił rządca warsztatu Schnitzer bez upoważnienia pryncypała. Robotnicy postanowili porozumieć się osobiście z przedsiębiorcą, a ewentualnie zawiesić roboty.

W Hauchowie, osadzie fabrycznej w pobliżu Biały, miało się odbyć przed kilku dniami pierwsze zgromadzenie filii śląsko-galicyjskiego stowarzyszenia zawodowego tkackiego. Wójt owej miejscowości, najtęższa głowa w gromadzie, dowiedziawszy się o tem, przeląkł się ogromnie i prędko dał znać starostwu, iż »socyaliści zamierzają spalić i zrabować wieś", zaś na własną rękę nakazał zamknąć wszystkie karczmy i lokale publiczne. Tak więc zgromadzenie odbyć się nie mogło, atoli zbierze się w tych dniach. Starosta dał nosa głupiemu wójtowi i rozkazał otworzyć karczmy.

W XIX stuleciu pastwią się niektóre indywidua bardziej nad swymi współbliźnimi, niźli przed tysiącami lat barbarzyńcy, a w naszym wieku Hotentoci. Pan Fr. Donte, liberał, fabrykant wyrobów metalowych, bije w napadzie złego humoru robotników swych po twarzy. Gwałty swoje uzasadnia pomieniony pan, tem, że robotnik polski jest ślepo przywiązany do pracodawcy, więc trzeba składać namacalne dowody swej wdzięczności za patryotyzm „czeladzi". Robotnik niemiecki nie jest patryotą, owszem socyalistą, więc go się bić nie godzi... t. j. przed mądrym mają panowie stracha.

Psy i ludzie. Świeżo wyszła książka francuzka p. t. »Psy królowej« podaje obraz psiego żywota i działalności w królewskich psiarniach w parku windsorskiego zamku. Portret tej, która stworzyła ten raj psi na ziemi, zdobi okładkę broszury, zawierającą liczne wizerunki najwybitniejszych psów angielskiego dworu. Inny dział illustracyi przedstawia przyjemne komnaty psich pałaców, sale przyjęć i sypialnie. Każda stajnia w królewskim psim pałacu dzieli się na duży salon i obszerną sypialnię, które wyposażone są we wszystkie, wypieszczonemu smakowi psiemu niezbędne wygody. Cały hufiec służby czuwa nad potrzebami tej szlachty psiego rodu i sama królowa bardzo często osobiście sprawdza, czy się jej ulubieńcom dobrze powodzi. Spis potraw zawiera: mięso, jarzyny i leguminy, przyczem kucharz obowiązanym jest baczyć na przyjemne urozmaicenie. Przy takim trybie życia, upiększonym spacerami, obfitemi ucztami i wolnym od trosk i zmartwień, większa część tych psów-arystokratów dosięga podeszłego stosunkowo wieku. Szesnaście lat, to wiek przeciętny, do którego im żyć dano.

W Londynie umiera co tydzień pewna liczba biedaków z głodu, mieszka po dziurach, sypia na barłogu i w rynsztokach grzebie za pożywieniem.

W Anglii panuje od 600 lat chrześcijaństwo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Na prześladowanych: Doran. 10 ct., na prześladowanych a przezemnie uznawanych 1 złr., tow. R. 50 ct. tow. K. 1 złr., Byk 20 ct., Bronchitis 50 ct., Marya M. B. 30 ct., tow. Mich. 20 ct., L. S. 10 ct., Michalina D. 20 ct., Nietoperz 50 ct., Robotnicy po wykładzie 2 złr. 53 ct., od tow. z pracowni krawieckiej S 1 złr., Blondyn 10 ct., tow. Lub. z pracowni krawieckiej 80 ct., Ostr. 60 ct., Murarze 1 złr., T. B. 10 ct., zebranie towarzyskie 5 złr. 12 ct. — Razem 15 złr. 85 ct.

Na fundusz agitacyjny: Marka 10 ct., Zaproszenia 75 ct. Zegarek 10 złr., Pamiątka 20 ct, Zaproszenia 1 złr. 75 ct., pozostałość z uroczystości majowej 14 złr. 89 ct., Podgórz 27 złr. 75 ct., Jan Kanty Mostowski 96 ct. — Razem 56 złr. 40 ct.

Na fundusz prasowy: Towarzysze z Cieszyna 60 ct.

Dla ofiar Stryjskich: Zebranie towarzyskie 3 złr. 73 ct., F. 1 złr., B. 25 ct., E. 17 ct., G 10 ct. — Razem 5 złr. 25 ct.

Rachunek z obchodu majowego.

Dochód	291 złr. 71 ct.
Rozchód	276 „ 82 „
Pozostało . .	14 złr. 89 ct.

Komisya kontrolująca:

Scholz Jan. Dobrowolski Jan. Teller Andrzej. Ostrowski Jakób. Jamka Andrzej.

Korespondencya Redakcyi.

P. Ob. w Krakowie. Feleton do druku się nie nadaje, można odebrać.

Zwracamy uwagę interesentów, ażeby wszystkie przesyłki adresowali: Jan Englisch, Kraków, ul. św. Jana L. 13.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.